

Historię powstania w getcie pisano wciąż od nowa

20 kwietnia 2013

70 lat temu wybuchło powstanie w warszawskim getcie. Tragedia i bohaterstwo walczących Żydów stało się ważnym wydarzeniem w okupowanej Polsce, nie mniej trudną historię ma też pamięć o walkach z kwietnia i maja 1943 r. w dzielnicy żydowskiej. O meandrach sporów i propagandowych wizji powstania opowiada dr Renata Kobylarz-Buła.

TOMASZ LESZKOWICZ: Jak pamięć powstania w getcie wyglądała w Polsce tuż po wojnie? Jak opowiadano wówczas o tym wydarzeniu? Czy budziło ono spory?

RENATA KOBYLARZ-BUŁA: Już w okresie powojennym, w latach 1944–1948, pojawiło się zjawisko powolnego zawłaszczania rocznicy obchodów Powstania w Getcie Warszawskim przez komunistów. Jednocześnie obok umacniającej się oficjalnej wizji martyrologii i walki Żydów, istniały odrębne interpretacje tego problemu. Najpoważniejszym przeciwnikiem komunistów w tym zakresie byli działacze partii syjonistycznych, występujący z własną interpretacją walk kwietniowych w warszawskim getcie, która służyć miała gloryfikacji wyznawanej przez nich idei. Wybuch powstania był, w tym rozumieniu, konsekwencją działań wychowawczych syjonistów, tak jak liczny udział polskiej młodzieży w podziemnym ruchu oporu wynikał z patriotycznego wychowania szkoły i rodziny w dwudziestolecie międzywojennym. Kulturowanie pamięci o Powstaniu w Getcie Warszawskim miało istotne znaczenie dla ugrupowań syjonistycznych, dążących do utworzenia własnego państwa. W ich ujęciu powstanie było preludium do walki żydowskich osadników na terenie Palestyny i doskonale pasowało do stworzonego przez syjonistów nowego wizerunku Żyda-pioniera i żołnierza.

W tym samym czasie odmienną ocenę polsko-żydowskich stosunków i Powstania w Getcie Warszawskim prezentowało polskie podziemie niepodległościowe. Eksponowanie bohaterstwa bojowników w getcie przy jednoczesnym przemilczaniu rocznic Powstania Warszawskiego i szkalowaniu żołnierzy polskiego podziemia niepodległościowego nie tylko nie likwidowało uprzedzeń, ale je umacniało. Wstrzemięźliwość wobec martyrologii Żydów i pamięci o niej zachował Kościół katolicki, będący wyrazicielem znacznej części polskiego społeczeństwa.

Z czasem coraz bardziej dogmatyczne podejście do kwestii żydowskiej, połączone z likwidacją niezależnego życia żydowskiego w Polsce, doprowadziło do przejęcia w latach 1949–1956 całkowitej kontroli nad organizacją uroczystości rocznicowych przez PZPR, a tym samym do ugruntowania w oficjalnej historiografii i przekazie medialnym takiej wersji Powstania w Getcie Warszawskim, która odpowiadała rządzącym.

– Jak na wizji tej swoje piętno odcisnęła propaganda komunistyczna?

– Stopniowe umacnianie przez partię robotniczą własnej pozycji w kraju oraz rugowanie z życia publicznego zasad pluralizmu i swobody wypowiedzi umożliwiło komunistom zdobycie monopolu na pisanie o powstaniu i świętowanie jego kolejnych rocznic. Od pierwszej z nich, obchodzonej jeszcze w atmosferze wojennego chaosu i niepewności, aż po ostatnią, która przypadła na czas przełomu politycznego, manipulowano zatem historią getta, interpretując ją tak, aby pasowała do bieżącej sytuacji politycznej. W tym ciągłym „pisaniu historii od nowa” były jednak pewne niezmiennie elementy, których historyk i publicysta zajmujący się tematem nie mógł zlekceważyć. Po pierwsze, powstanie przedstawiano jako czyn zbrojny polskiej i żydowskiej lewicy rewolucyjnej. To partia robotnicza miała pierwszeństwo w organizowaniu podziemnego ruchu oporu w getcie, inicjowaniu walk i udzielaniu pomocy walczącym powstańcom. Nie mogło również obyć się bez przypomnienia, że

prawdziwym zwycięzcą w tej wojnie był ZSRR. Po drugiej stronie barykady, w zależności od sytuacji i czasu, znajdowało się tzw. reakcyjne podziemie, rząd polski w Londynie, zachodni alianci i światowe organizacje żydowskie. Wszystkich łączyła jedna cecha: mniej lub bardziej otwarcie odmówili pomocy walczącym. Podobny scenariusz, w którym występowali tylko jednoznacznie pozytywni i negatywni bohaterowie, obowiązywał w getcie. Po stronie bohaterów, umierających z godnością i honorem, znaleźli się członkowie ruchu oporu, podczas gdy drugą tworzyli członkowie judenratów, żydowska policja i spekulanci, którzy mamili swoich rodaków wizją uratowania życia. Ich oszukańcze działania miały sprawić, że większość społeczności getta zginęła bez walki, hańbiącą śmiercią w komorach gazowych.

W momentach przełomowych, gdy słabła cenzura a władze zezwalały na krytykę „błędów i wypaczeń”, w tej czarno-białej wizji powstania pojawiały się półcienie. Polskie podziemie niepodległościowe przestawało być jednolitą, wrogą ruchowi robotniczemu siłą. Dzielono je na grupy postępowe, które udzielały pomocy gettu, oraz nacjonalistyczne i wrogie Żydom. W schematycznych ujęciach tematu obok dowództwa AK, podporządkowanego rozkazom Londynu i niechętnego żydowskim bojownikom występowali prości żołnierze i niżsi rangą dowódcy akowscy, którzy spieszyli z pomocą walczącym. Nadal wprawdzie potępiano żydowskich policjantów, ale czyniono rozróżnienie między działaczami judenratów. Chaima Rumkowskiego, przewodniczącego judenratu łódzkiego, postrzeganego jako tego, który bezwzględnie eksploatował swoich rodaków, zestawiano ze zrehabilitowanym Adamem Czerniakowem.

Generalnie, ideologiczne podejście do tematu powodowało, iż ważne treści przekazywano w sposób jednostronny, uproszczony i zmitologizowany. W historiografii i propagandzie towarzyszącej kolejnym rocznicom podkreślano zasługi społeczeństwa polskiego, w tym przede wszystkim komunistów, w ratowaniu Żydów. Powstanie w getcie, zwłaszcza w pierwszym okresie po

wojnie, pełniło funkcję przeciwwagi dla Powstania Warszawskiego, którego organizatorem było obce ideologicznie i nastawione wrogo wobec komunizmu podziemie niepodległościowe.

– Jakie miejsce w kształtowaniu pamięci o powstaniu zajmowali jego żyjący uczestnicy?

– Bezpośrednio po wojnie można mówić o zrównoważonym wpływie przedstawicieli różnych partii, w tym głównie syjonistów, komunistów i bundowców na kształtowanie wizji powstania w getcie warszawskim. Każda z tych opcji pielęgnowała własną pamięć, przyznając sobie pierwszeństwo w organizacji konspiracji i walki w getcie. W sprzeczności z wizją Icchaka Cukiermana i Cywii Lubetkin, którzy koncentrowali się na ukazaniu kluczowej pozycji syjonistów w getcie, stało przekonanie Marka Edelmana o tym, iż pierwszą organizacją bojową w getcie warszawskim założyli członkowie Bundu. Dla bundowców nie do przyjęcia było z kolei wiązanie walki w getcie warszawskim i zbrojnego oporu Żydów w czasie II wojny światowej z walką o własne państwo na terenie Palestyny, co czynili syjoniści. Tak np. w 1948 r. Adolf Berman w „Przełomie”, piśmie Poalej-Syjon Lewicy, określił walczącą w getcie warszawskim Żydowską Organizacją Bojową natchnieniem dla Hagany i oddziałów szturmowych Palmachu walczących w Palestynie o własne państwo. W środowisku syjonistów rozwinął się także silny kult Anielewicz, którego nie podzielał Marek Edelman, przedstawiający go jako zwykłego chłopaka z Powiśla, malującego na polecenie matki czerwoną farbą skrzela ryb, aby wyglądały na świeże. W oficjalnym ujęciu Anielewicz przedstawiany był natomiast jako osoba blisko współpracująca z komunistami, a nawet wręcz jako komunista.

Tym, co w pierwszych latach powojennych łączyło bundowców, syjonistów i komunistów było wyrzucenie z pamięci o powstaniu członków Żydowskiego Związku Wojskowego. Adolf Berman w przemówieniu wygłoszonym podczas obchodów 2. rocznicy powstania podkreślał, że w komendzie Żydowskiej Organizacji Bojowej nie było ani jednego oficera, bo organizację tworzyli

robotnicy i młodzież. Nie wspominał zupełnie o ŻZW, podobnie jak jego istnienie pomijał w swoich wspomnieniach Marek Edelman.

Względny pluralizm żydowskiego życia politycznego w Polsce skończył się w latach 1948-1949 eliminacją z niego „Bundu” oraz wchłonięciem lewicy syjonistycznej przez komunistów. Gdy na emigrację zdecydowali się najważniejsi uczestnicy powstania w getcie warszawskim (m.in. Icchak Cukierman, Cywia Lubetkin, Kazik Ratajzer), ich głos przestał być słyszalny w coraz bardziej zamykającej się na świat Polsce. Jedyna dopuszczana do publicznego przekazu wizja powstania w getcie warszawskim była wizją, którą akceptowała rządząca partia. W cieniu pozostawał głos tych, którzy nie zgadzali się na manipulację historią. Do nich należał Marek Edelman, który pozostał wierny swojej opowieści i o którego raporcie pt. Getto walczy (wydanym po raz pierwszy w 1945 r.) Zofia Nałkowska napisała: „(...) jego nieliterackie opowiadanie osiąga to, co udaje się nie wszystkim arcydziełom. Daje w słowie poważnym, celnym, powściągliwym, wolny od frazesu protokół zbiorowego męczeństwa, utrwała mechanizm jego przebiegu. Jest także autentycznym dokumentem zbiorowej mocy ducha, ocalonej z największej klęski, jaką znają dzieje narodów.” Na owo wyjście z cienia zasadniczy wpływ miała książka-wywiad z M. Edelmanem pt. Zdążyć przed Panem Bogiem, autorstwa Hanny Krall z 1977 r., która stała się jednym z najważniejszych tekstów o getcie warszawskim, w tym także jego walce. Słowa Edelmana: „chodziło przecież o to, żeby się nie dać zarżnąć, kiedy po nas z kolei przyszli”. Chodziło tylko o wybór sposobu umierania stały się swoistym mottem. To jego nieheroiczna opowieść o getcie, powstaniu w nim i jego uczestnikach przez lata przemawiała i nadal przemawia do wyobraźni o wiele mocniej niż najbardziej uroczyste obchody czy naukowe opracowania, stanowiąc nierzadko inspirację i zachętę do odważnych czynów, jak wspominała w jednym z wywiadów Hanna Krall.

– Czy ograniczenia propagandowe wpływały na badania nad

historią powstania?

– Historia warszawskiego getta i powstania była przedmiotem badań polskich i zagranicznych historyków od pierwszych lat po wojnie. Pierwsza monografia powstania autorstwa Bernarda Marka pojawiła się już w 1944 r. Przez kolejne lata poruszano wiele wątków dotyczących żydowskiego ruchu oporu, życia w warszawskim getcie i relacji polsko-żydowskich. Wszystkie jednak w mniejszym lub większym stopniu musiały odpowiadać oficjalnej propagandzie lub przynajmniej jej nie negować. Autorzy decydowali się na kompromisy, co prowadziło niejednokrotnie do poważnych zafałszowań i przemilczeń w przedstawianiu historii warszawskiego getta. Koncentrując się na wybranych wątkach, a pomijając inne, tworzyli mity, np. dotyczące polskiej pomocy dla walczącego getta. W rezultacie ci, którzy pomagali stawali się niejednokrotnie ważniejsi od tych, których walka i zagłada dotyczyła. Jednym z wątków, o których bezpośrednio po wojnie milczano, a w następnych latach przedstawiano niezgodnie z rzeczywistością była historia wspomnianego już ŻZW. Utrwalone wówczas mity na temat tej organizacji funkcjonowały bardzo długo, o czym w swojej książce, będącej pierwszym gruntownym opracowaniem dziejów ŻZW, pisali Dariusz Libionka i Laurence Weinbaum w 2011 r.

– Czy powstanie stanowiło ważny element światowej pamięci i dyskusji o Holokauście?

– Warto podkreślić, że powstanie w getcie warszawskim to jedna z największych akcji zbrojnych podziemia w Polsce. Używając w stosunku do niej określenia „duża akcja” warto zwrócić uwagę na liczby, które nie są w tym wypadku wiarygodnym miernikiem wielkości powstania. Zostało ono bowiem przygotowane, zainicjowane i poprowadzone przez niewiele ponad 700 osób na otoczonym murami obszarze kilkunastu ulic, przy niewielkim udziale z zewnątrz. Walki rozpoczęły się 19 kwietnia 1943 r. zaś za datę zakończenia powstania zazwyczaj uznaje się zburzenie synagogi w getcie, co miało miejsce 16 maja. Nie zatem liczby uczestników czy tym bardziej straty zadane

okupantowi świadczą o jego wielkości, lecz fakt, iż spośród wszystkich walk stoczonych podczas okupacji przez Żydów w gettach i obozach, powstanie to trwało najdłużej i było najlepiej zorganizowaną akcją wojskową. Jako takie dostrzeżone zostało przez polskie podziemie i władze na emigracji, społeczeństwo stolicy, rządy państw alianckich, wreszcie przez żydowską społeczność na świecie, która przypisała mu duże znaczenie.

Pamięć o powstaniu w getcie warszawskim stanowiła jeden z najistotniejszych komponentów świadomości przede wszystkim polskich Żydów, zarówno tych, którzy pozostali w Polsce, jak i emigrantów w krajach Europy Zachodniej, w Ameryce Północnej i Południowej oraz w Izraelu. Było wydarzeniem wywołującym duże emocje w społeczności żydowskiej, miało swoją legendę, którą tworzyli jego bohaterowie i wydarzenia. W diasporze obchody rocznicy powstania stały się okazją do przywracania pamięci pomordowanym, ostrzegania świata przed antysemityzmem, a także do demonstrowania poparcia dla polityki Izraela. Z drugiej strony, co także warto podkreślić, dla przybliżenia opinii publicznej problemu zagłady Żydów kluczowe znaczenie miał proces Adolfa Eichmanna z 1961 r., nie zaś obchody kolejnych rocznic powstania w getcie.

– Jakie miejsce zryw w warszawskim getcie zajmował w polityce historycznej Izraela?

– Powstanie dla zwolenników syjonizmu stało się zaprzeczeniem tezy, iż Żydzi nie potrafią walczyć, lecz potulnie przyjmują to, co przyniesie im los. Powstańcy w getcie w tym ujęciu byli buntownikami przeciwko wielowiekowej tradycji i filozofii, która miała oparcie w religii judaistycznej i bazowała na strategii przetrwania, nie zaś walki. Tę tradycję nowoczesne państwo Izrael zdecydowanie odrzuciło – ideałem nie był religijny, młody człowiek, który spędzał dni na modlitwie i nauce Tory, lecz bojownik o sprawę narodową. Dlatego powstanie w getcie należało do niewielu wydarzeń z diaspory, które uznano podczas tworzenia państwa za godne uczczenia i jego

bohaterów: młodych, zdeterminowanych, zbuntowanych przeciwko tradycji i religii judaistycznej włączono do narodowego panteonu. W Izraelu ich walkę porównywano do powstania Machabeuszy. W 1949 r. Cywia Lubetkin, Antek Cukierman, Kazik Ratajzer i inni bojownicy getta, którzy zdecydowali się na emigrację do Izraela, założyli wspólnie kibuc im. Bohaterów Getta (Lohamei Haghetat) w Galilei Zachodniej. Anielewiczowi poświęcono inny kibuc nazwany od jego imienia Yad Mordechai.

W Jerozolimie o powstaniu przypomina stojąca naprzeciwko Knesetu monumentalna menor, podarowana przez gminy żydowskie z Wielkiej Brytanii i Irlandii Północnej. Na każdym z ramion świecznika wyrzeźbiono sceny z dziejów Żydów, obrazujące szczególnie ważne wydarzenia i postaci. Wśród nich znalazły się trzy istotne wydarzenia dla żydowskiej tradycji narodowowyzwoleńczej: wojna Machabeuszy, powstanie Bar Kochby i Powstanie w Getcie Warszawskim. Warto również przypomnieć, że w Muzeum Pamięci Yad Vashem w latach 70. postawiono replikę warszawskiego Pomnika Bohaterów Getta. Te fakty świadczą o uznaniu powstania (a także innych tego typu walk i akcji zbrojnych) za część historycznego dziedzictwa państwa Izrael.

– Jak na pamięć powstania w Polsce wpłynęła nagonka antysemitka z 1968 r.?

– Lata 1968–1969 były okresem szczególnie niekorzystnym dla organizacji obchodów rocznic Powstania w Getcie Warszawskim. Odbywały się one w cieniu zaaranżowanego przez władze „urzędowego” antysemityzmu i wyjazdów z Polski ludzi różnych zawodów, bardzo często zasymilowanych i nie definiujących się jako Żydzi. O niewłaściwe podejście do polityki Izraela i wojny sześciodniowej władze PRL oskarżały główne instytucje żydowskie w Polsce: Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Żydów, redakcję „Fołks Sztyme” i Żydowski Instytut Historyczny. W historiografii dotyczącej powstania, jak i podczas skromnych obchodów jego rocznicy, w coraz większym stopniu akcentowano polską pomoc dla walczących i ginących w getcie Żydów. Na zarzut nie udzielenia pomocy Żydom w czasie wojny przez

Polaków odpowiadano kontrargumentem, iż członkowie międzynarodowych organizacji żydowskich ponoszą współodpowiedzialność za zagładę współbraci. Kierownictwo partii podkreślając duchową łączność z żydowskimi ofiarami II wojny światowej i powołując się na testament bojowników getta, atakowało jednocześnie zamordowanych, uratowanych i ich potomków za brak wdzięczności wobec tych, którzy podjęli ryzyko ich ratowania. Tylko pozornie sytuacja ta mogła wydawać się paradoksalną. W rzeczywistości jednak działania te wpisywały się w swoistą rywalizację martyrologii i walki narodu żydowskiego i polskiego w czasie II wojny światowej.

– Kiedy pamięć powstania w getcie zaczęła uwalniać się w Polsce spod politycznych okowów?

– Początków politycznej wolności można szukać w momencie pojawienia się niezależnego od oficjalnego dyskursu historycznego o getcie i jego walce, czyli po 1956 r. Kolejne lata przyniosły dalsze zmiany, na co wpływ miało niewątpliwie zaangażowanie wielu pisarzy i publicystów, którzy w swoich tekstach prezentowali własną wizję getta. Z czasem piśmiennictwo historyczne na temat zagłady Żydów i ruchu oporu w getcie zostało nawet wyparte przez literaturę faktu, o czym świadczy duża popularność dwóch wydanych w latach 1970. książek: „Rozmów z katem” autorstwa Kazimierza Moczarskiego oraz wywiadu z Markiem Edelmanem „Zdażyć przed Panem Bogiem”, przeprowadzonego przez Hannę Krall.

Kolejnym, ważnym punktem była organizacja niezależnych obchodów rocznicy powstania, przede wszystkim w latach 1980. (1983 r. i 1988 r.). W tym momencie władze straciły monopol na opowiadanie o getcie i powstaniu. W publicznych debatach, sporach historyków i publicystów w latach 1980. coraz bardziej zdecydowanie odrzucano fałsz, nie zgadzano się na niedomówienia, poszukiwano prawdy o polskiej i żydowskiej przeszłości. Także po 1989 r. pojawiały się próby wykorzystywania historii getta do bieżących celów politycznych. Okolicznością ku temu sprzyjającą było

pojawienie się na rynku wydawniczym książki Mariana Apfelbauma, paryskiego lekarza („Dwa sztandary. Rzecz o powstaniu w getcie warszawskim”), który według własnego przekazu miał być krewnym Dawida Moryca Apfelbauma, dowódcy Żydowskiego Związku Wojskowego, a który to – według wiarygodnych ustaleń historyków – nie istniał. Piszący z entuzjazmem o książce dziennikarze gloryfikowali ŻZW jako organizację powiązaną z polskim niepodległościowym podziemiem, zestawiając ją z Żydowską Organizacją Bojową, przedstawianą jako organizacja prokomunistyczna. Jednak w sytuacji wolności wypowiedzi tego typu manipulacje i przeinaczenia mają mniejsze szanse na przetrwanie próby czasu.

Z dr Renatą Kobylarz-Bułą rozmawiał Tomasz Leszkowicz

Źródło: Histmag.org

Licencja: [CC BY-SA 3.0](https://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/)

NOTY BIOGRAFICZNE

Dr Renata Kobylarz-Buła – doktor nauk humanistycznych, Zastępca Dyrektora Centralnego Muzeum Jeńców Wojennych w Łambinowicach-Opolu. Jej praca doktorska pt. Walka o pamięć. Polityczne aspekty obchodów rocznicy powstania w getcie warszawskim 1944-1989 została nagrodzona w konkursie IPN im. Władysława Pobóg-Malinowskiego na Najlepszy Debiut Historyczny Roku 2007 (wydanie książkowe: Warszawa 2009). Zajmuje się tematyką pamięci oraz historią obozów jenieckich.

Tomasz Leszkowicz – doktorant w Instytucie Historii im. Tadeusza Manteuffla Polskiej Akademii Nauk. Absolwent Instytutu Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego, student Instytutu Dziennikarstwa tej samej uczelni. Były członek Zarządu Studenckiego Koła Naukowego Historyków UW. Specjalizuje się w historii dwudziestego wieku (ze szczególnym uwzględnieniem PRL), interesują go też dzieje Niemiec i historia wojskowości. Z uwagą śledzi zagadnienia związane z pamięcią i tzw. polityką historyczną (dawniej i dziś). Członek redakcji merytorycznej „Histmaga” od października 2006 roku.

Opiekun przeglądu imprez historycznych. Publikował także w „Mówią Wieki”, „Tece Historyka” oraz „Niepodległości i Pamięci”. Stały współpracownik tygodnika polonijnego „Monitor” z Chicago. Oprócz historii pasjonuje go rock i poezja śpiewana, jest miłośnikiem kabaretów oraz książek Ryszarda Kapuścińskiego i Hansa Helmuta Kirsta.